Należność pocztową opłacono ryczałtem.
№ 30 WARSZAWA, DNIA 28 LIPCA 1929 r. ROK XVI.

SIEW
ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ
„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“
Z. Ł.
Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany.
ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.
Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

PO ZWYCIĘSTWO W PRACY.



Koledzy z Rozwadówki (pow. Włodawa) też nie zaniedbują się w pracy.

Szczęście poświęcenia.

I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem dał szczebel innym do sławy grodu.
„Oda do młodości“ — A. Mickiewicz.

Przed kilkunastu dniami wstrząsnęła Polską i całym światem ponura wieść o tragicznem zakończeniu próby przelotu przez Atlantyk, podjętej przez bohaterskich naszych lotników majorów Idzikowskiego i Kubalę. Śmierć majora Idzikowskiego w czasie lotu nie była czemś niespodziewanem. Przedsięwzięcie, którego się podjęli lotnicy, nastręczało tyle możliwości katastrofy, że prawie trudno było wierzyć, żeby się mogło udać. Chęć podjęcia lotu jest jedynie świadectwem niezłomnej woli, ogromnego hartu ducha, nieustraszonego męstwa naszych orłów, którzy, podejmując lot i czyniąc do niego przygotowania, przyczynili się do udoskonalenia techniki samolotowej, wykazali też, że Polska jest jednym z tych krajów, który dla postępu ludzkości narówni z innemi poświęca życie swych synów, dali więc świadectwo tej prawdzie, że Polska jest czynnikiem twórczym i wartościowym w walce całego świata o wyżyny, których zdobycie jest pragnieniem powszechnem.

* * *

Wysiłki najtęższych techników świata postawiły sobie za cel zbudowanie samolotu, na którym możnaby pokonać wszystkie przeciwności przelotu nad Atlantykiem z Europy do Ameryki. Po każdem nowem udoskonaleniu czynione były próby przelotu, zawsze jednak kończyły się niepowodzeniem.

Ta walka rozumu, woli i bohaterstwa człowieka, z gwałtowną mocą przyrody, która zawsze na tym odcinku kończyła się dla niej zwycięsko rozgrywała się i rozgrywa w dalszym ciągu.

Stały triumf żywiołów powietrza, wody i przestrzeni nad człowiekiem nie zniechęcił coraz to nowych szeregów bojowników postępu do podejmowania zamierzenia, przez co wykazywali dowodnie, że dla postępu ludzkości gotowi są poświęcić mienie, zdrowie, a nawet życie, wszystko co mają byle go dźwignąć, byle przyczynić się do nieprzerwanego wznoszenia się ku szczytom. Podejmując to zamierzenia — kroczyli na czele ruchu postępowego całego świata ku wyżynom doskonałości.

Pragnieniem ich życia, szczęściem ich największem było poświęcenie, o którem nieśmiertelny nasz wieszcz, Adam Mickiewicz, powiedział — „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległem ciałem dał szczebel innym do sławy grodu“.

Wypiastowali w swej niezłomnej woli pragnienie i gotowość urzeczywistnienią bezgranicznego poświęcenia. Szli jak świetlane duchy przodownicze na czele niezmiernego pochodu ludzkości ku światłu przyszłości, wiodąc wszystkich swojemi krwawemi śladami.

Pełni zdobywczej energji, nie zważając na żadne przeszkody—szli, torując drogę, spełniając w ten sposób najwyższe zadanie swojego życia. Dążyli do spełnienia zadania wielkiego, jak wielkim był ich duch.

Dlatego też trudno się oprzeć przeświadczeniu, przyglądając się ich życiu, że są oni ludźmi, w których przeznaczeniu mieści się dla nich posłannictwo bohaterstwa, służenia wzorem dla innych,

Takimi właśnie bohaterami z przeznaczenia, którzy przodować mieli jakby siłą swego przeznaczenia życiowego mozolnemu kroczeniu naprzód, byli i nasi bohaterzy ś. p. Idzikowski i major Kubala.

Wystąpili do walki z żywiołem oceanu, stanęli okiem w oko z jego groźną potęgą. Cofnąć się musieli, wskutek niedoskonałości środków walki, nie wskutek słabości ducha, czego najlepszym dowodem, że podjęli ponowną próbę, by nie móc jej już ponowić. Rozeszła się po całym świecie, spragnionym wieści o szczęśliwem zakończeniu lotu — wiadomość bolesna — Niezłomny Bohater Major Idzikowski, syn polskiej ziemi, zginął w walce o postęp ludzkości.

* * *

Dla nas młodych, którzy za cel swej pracy organizacyjnej stawiamy — wydźwignięcie wsi polskiej z dotychczasowego upadku — szczególnie godnym najwyższej czci dusznej— powinien być przykład wzniosłego bohaterstwa tych, co dla postępu życie własne poświęcają.

Jak oni w walce nie o swoje, jeno o całej ludzkości zdobycze — potrafili się zdobyć na zatratę własnego życia — nauczmy się i my poświęcać dla innych nie życie — to niepotrzebne—ale pracę tylko, pracę niezmordowaną, wraz z którą wkroczymy z pieśnią zwycięstwa w marzone nasze Jutro wsi i Państwa.

O SZTANDAR ZWIĄZKU.

Zabranie swego czasu sztandaru Związku przez grupę, która utworzyła Z. M. W. R. P. traktowaliśmy jako jedno z bezpraw, które miało zapewnić jej powodzenie i przy pomocy których usiłowali dowieść młodzieży, że są w dalszym ciągu Centralnym Związkiem Młodzieży, jedynie w zmienionej formie.

Uporczywie trzymano się wszelkich „zdobyczy", chociażby dokonywanych nielegalnie, a wyrzekanie się tych zdobyczy, odbywało się tylko na drodze **prawa.**

Prawo zabroniło grupie głoszenia nazwy **Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej**, prawo nie pozwoliło na formy organizacji oświatowej, zmuszając do przyjęcia form spółdzielczych w Lublinie.

Pozostał Sztandar-symbol idei, własność dziesiątków tysięcy młodzieży, związanej z tą ideą. Zabranie Sztandaru było dla nas najbardziej przykrem ze wszystkich przykrości, jakie Związkowi grupa „bojujących" wyrządziła.

O czynie, dyktowanym **szlachetnością,** dobrowolnym zwrocie sztandaru nie mogło być mowy. Kierować się szlachetnością, przyznać się publicznie, że reprezentuje się nową i odrębną ideę, byłoby tem samem, co zaczynać od początku. To nie mogło dogadzać tym, którzy pragnęli być za wszelką cenę „przywódcami". Przyznanie, że jest się **nowym tworem**, byłoby ustąpieniem na rzecz nienawistnego C.Z.M.W. całego dorobku. A przecież każdy z tych przywódców karbował i karbuje swą (i poprzedników) pracę na własne i „grupy" konto.

W dniach 10. VII—1. X. sprawę przynależności do Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej (również się wiąże z tem, kto jest prawnym, nieprzerwanym ciągiem C. Z. M. W.) ma rozstrzygnąć sąd polubowny.

I tu widać zaniepokojenie. Zaniepokojenie zupełnie uzasadnione, łatwiej było przywłaszczać, niźli teraz ze wstydem przyznawać wobec wszystkich, że były to przywłaszczenia, dyktowane chęcią „zwycięstwa", bez względu na wszystko, bez względu na środki, dokonywane, zgodnie z powiedzeniem Machjawela*) „Cel uświęca środki".

Wyraz temu zaniepokojeniu dał już Dyrektor Solarz w referacie swoim na kongresie Słow. Zw. Mł. W., mówiąc na temat różnicy, jaka rzekomo istnieje pomiędzy: wziął, ukradł i porwał.

*) Polityk włoski Macchiavelli był zwolennikiem silnego wzmocnienia władzy księcia. Uważał on, że książe nie powinien pomijać żadnego sposobu, by tylko zdobyć absolutyzm.

Na II-im Zjeździe Z. M. W. R. P., między innemi, widocznie jednostronnie poinformowany o istocie rzeczy, p. Radwan wygłasza taki sąd:

„Sąd może rozstrzygnąć, kto jest właścicielem materji, z której Sztandar został sporządzony, ale sąd nie może rozstrzygnąć, kto jest właścicielem tego, co Sztandar wyraża".

Cenimy sobie wysoce osobę pana Radwana, dlatego też śpieszymy zauważyć, że w przededniu decydowania spraw przez Arbitraż, po jednostronnem jej poznaniu, wydawanie opinji jest o tyle nieostrożne, że nie opiera się na sumiennem badaniu źródłowem całej sprawy.

Nie przypuszczamy, aby Z.M.W.R.P. usiłował zmienić pojęcia o etyce i prawie, przemycając inne ich zrozumienie: „wziął, ukradł, porwał", jak nie sądzimy również, aby p. Radwan, mając wybitny kontakt z jedną tylko stroną, mógł wypowiadać walkę opinji o prawie dziedziczenia idei.

Precz z logiką

(Tylko „Śtuki z głowy")

W sprawozdaniu z II-go Zjazdu Związku Młodzieży Wiejskiej Rz. P., podanem w organie tego Związku, zawarty jest następujący ustęp:

„Przyczem przypomina, że na początku r. 1928 w dawnym C.Z.M.W. było zarejestrowanych 2.300 Kół (faktycznie —.—). Jeżeli jednak zważymy, że z tej ilości tylko 530 Kół dało dowód życia w postaci złożonych sprawozdań — to widzimy, że żywe Koła znalazły się przeważnie w naszych szeregach".

Otóż dowiedzcie się wszyscy Koledzy i Koleżanki, już nietylko z poszczególnych Kół, ale całych powiatów i województw, że: **tylko 530 Kół, które dały** „im" dowód życia — żyją. wszystkie inne — to trupy. Trupami są więc Koła w Zamojskiem, Puławskiem, Lubelskiem, Włodawskiem, Sierpeckiem, Sandomierskiem i wszystkie inne Koła C.Z M.W.—1770 Kół, które pozostały wierne idei, od dziś łącznie z nowopowstałemi Kołami stanowią cyfrę równą poprzedniej 2.156... są to trupy.

530 (7) Kół należących do Z.M.W.R.P. to „awangarda przyszłości", „zaszczytni rycerze".

Że „czemś" jesteście (zwłaszcza panowie „przywódcy"), to wszyscy wiedzą, że wysuwacie możliwości „buntu" w wypadku „nieliczenia się" z wami, jest to naturalnym wypły-

wem bliskiego pokrewieństwa z jednem ze stronnictw politycznych, które „bunt“ ten w stosunku do państwowotwórczych poczynań Rządu oddawna uprawia.

Są ludzie, którzy potrafią po parokrotnem powtórzeniu kłamstwa uważać, że mówią prawdę. Chcecie gwałtem uchodzić za pokrzywdzonych, tworzących bez pieniędzy, prześladowanych i dlatego zapominacie, że w Nr. 25 swego pisma wykazujecie wpływów z Ministerstw **79.641** zł., kiedy C.Z.M.W. otrzymał 79.753.19. Poco blagować i udawać pokrzywdzonych!

Mocno dwuznacznie wyglądają również takie sprawy: depesza hołdownicza do Marszałka Piłsudskiego, kumanie się ze stronnictwami politycznemi, zapowiadanie możliwości buntu, wyrażanie „ubolewań“ pod adresem P.U.W.F. i P.W. z racji, że ten „nie stanął na stanowisku objektywnej oceny pracy“, wypowiadanie się panów Lubiczów, radzących odebranie ziemi. Wszystko to tworzy piękną mozajkę, której faktyczne, główne i najbardziej jaskrawe zabarwienie bardzo starannie usiłuje się zatrzeć.

Nikczemnem już zgoła jest zamieszczanie w artykułach „Wici“ pod czyimkolwiek adresem, w tym wypadku pod naszym, obelg tego rodzaju, jak ta, która się zawiera w powiedzeniu p. Żubra (jak już kiedyś pisaliśmy — „wiecznego“ kandydata na posła). „Już dzisiaj, gdy się patrzymy na organizację młodzieży Tamkowej, widzimy do czego ich (powinno być — „ją“) polityka prowadzi. Stają się bezwolnem narzędziem w rękach czynników politycznych — zatracają linję przewodnią, zaś zbyt sute zasiłki demoralizują ich“ (ją).

Dbałość nasza o zapewnienie młodzieży fachowej opieki instruktorskiej, skoro wieś w chwili obecnej nie ma jeszcze dostatecznej ilości światłych przewodników, zasługuje u was na określenie, które stosować można i należy tylko do ludzi w całem tego słowa znaczeniu podłych, szkodników społecznych. Zabolało nas to mocno — musimy przyznać, ale naprawdę trzeba mieć duszę, wyzutą z wszelkich wartości, pełną jadu nienawiści, lub głupoty, by podobne obelgi na kogokolwiek miotać, nie mając żadnych podstaw.

W powiedzeniu tem zawiera się zresztą i bardzo ciężki zarzut przeciwko czynnikom rządowym i samorządowym, które przeznaczając pieniądze na prace C.Z.M.W. — według określenia p. Żubra — czynią to ze względów politycznych, albo, by młodzież demoralizować.

Zek.

Kornel Makuszyński.

LIST Z POZNANIA.

C. d.

Wystawa poznańska jest wzniosłym dokumentem. Odczytano go na całym świecie i chętnie lub niechętnie ratyfikowano [11]). Zdawaćby się mogło, że rzecz skończona, że nad Polską z tego powodu buchnie radość, jak ogień z wulkanu, a ludzie tłumnie pędzić będą do Poznania. Porządni ludzie dziwne mają urojenia. Stop! W tem miejscu zaczynam zgrzytać zębami. Jakżesz to jest z tą radością, z tą uciechą powszechną, z temi krociami zwiedzających? Nie można powiedzieć, żeby było najgorzej—broń Panie Boże!—tłumnie jest na wystawie, a każdy, jako rzekłem, przeciera oczy i w sercu głęboko się raduje. Prasa polska wspaniale pełni swój obowiązek i oświetla wystawę promieniście. Ten, kto widział wystawę, będzie głosił jej chwałę. Cóż jednak czynią ci, co nie byli, co „nie przeszli Wisły, nie przeszli Warty“ i nie chcą być Polakami? Ci pyskują, matoły jedne. Przepraszam, że wyrażam się nieco obcesowo, ale piszę ten w list Poznaniu, gdzie wprawdzie na każdym balkonie są śliczne kwiaty, gdzie jednak słów nie ubierają w kwiatki i gadają prosto z mostu nad Wartą, więc i ja, przypisany na tydzień do gminy Poznania, nie będę się bawił w esy floresy.

Otóż pyskuje mandryl jeden z drugim, bynajmniej nie ze złej woli — gdzież tam! — tylko z nałogu. Czego się człowiek nie nasłuchał o wystawie? Czego nie nabredzono? A nikomu nie przyjdzie do głowy, że różni nasi najserdeczniejsi, których ta wielka wystawa zabolała, jak kamień w wątrobie, nieprawdopodobnych dokazują rzeczy, aby ją oczernić. Jeżdżą po świecie jakieś zagraniczne indywidua (osoby) i obcych informują, że wystawa jest djabła warta, że się zawali, że niema co jeść, że jest drogo. Sączy się to potem między

[11]) Ratyfikować — przyjąć do wiadomości, zatwierdzić.

WYCIECZKA PO WSI.

Wrócił jeden i drugi z wycieczki; chodzą i martwią się — dlaczego to tam w świecie jest ładniej jakoś niż w rodzinnej wsi. A przecież — tu wieś rodzona, najmilsza — chciałoby się, by była najpiękniejszą ze wszystkich, więc rada w radę schodzą się młodzi i medytują. Trza coś zrobić, aby się za swą wioskę nie wstydzić. Od tego młodzi są, aby po próżnicy czasu nie tracić, ale złe znaleźć i wziąć się z niem za bary.

Chaty nikt nie odmieni. Zresztą miłe są i sercu bliskie, sczerniałe od starości ściany i dach zielony od mchu.

Oj dziewczęta, czy nie wstyd wam — takiego małego skrawka ziemi nie móc uprawić, ogrodzić i upilnować przed ptactwem.

Jeszcze się coś niecoś da uratować, choć darnią grządki przybrać, parę białych kamieni położyć.

Dalej do roboty!

Jedni pomagają drugim i zaraz koło chaty milej, ładniej. A już na rok przyszły aż kipieć będzie. Dziewczęta solennie obiecują i na znak, że słowa nie wiatr — sieją bratki, niezabudki, stokrotki. Będą miały z czego na rok przyszły rozsadzać!

Niejedna to i grzędę z nawozem przekopuje, a w sierpniu posadzi truskawki. Będzie świeży owoc na rok przyszły.

Z ogródka porządek, ale czegoś jeszcze brakuje.

Płoty ode drogi bielone — nie raz i nie dwa nakazywali z gminy. Więc ze srogiem narzekaniem, ale je tam pochlapali wapnem. Za to od wewnątrz na podwórkach — aż wstyd wejść. Błotnista kałuża, do której gnojówka ścieka, śmierdzi, kupa gnoju pod obórką, much wszędzie pełno, a w izbie aż czarno.

Oj, do licha! Gdyby tak kto obcy przyjechał — zląkłby się nie na żarty. Jakto, w kraju, który się poszczycił takim wspaniałym dorobkiem pracy i rozmachu twórczego na wystawie w Poznaniu — tak się nie dba o czystość i porządek?

Zawzięli się młodzi. Co tam na innych się oglądać, trzeba u siebie ład, jak się patrzy, zrobić. Konia z pastwiska ściągnął jeden i drugi, na odłóg wszystkie nieczystości i gnój wywiózł, pryzmę zrobił, przysypał— ot i kompot gotowy! A z powrotem piasku na kałużę. Potem rowek porządny wykopany, którym nieczystości odciekają w pole.

Jeszcze trzeba chlewiki, obórkę i stajenkę obielić — i podwórko całkiem do siebie niepodobne.

---

naszych własnych poczciwców i chodzą wśród nas samych szmery i półsłówka i plotki i gadaniny. Przebacz im Boże, bo nie wiedzą, co gadają. Gada jeden z drugim, zresztą dobry człowiek, byle gadać. Kuzynka jednej jego znajomej mu opowiadała... Kuzynka jest małpa zielona, a ciotka dawno umarła, zresztą też łgała za życia.

Cóż to dziwnego zresztą? Polak to jest taki wieczysty astronom, że znajdzie plamę na słońcu i taki mechanik, że z igły zrobi widły, a sztuka zamiany muchy w słonia przez dobór naturalny i umiejętne krzyżowanie, jest znaną powszechnie w polskiej hodowli. Wie o tem, jeden z drugim, że wystawa jest wielka, wspaniała, że cudem energji i piekielnej pracy została otwarta w oznaczonej minucie; wie, że takiej wystawy Polska nie oglądała, że jest to przedsięwzięcie na światową skalę; oczywiście, że wie, ale jednak coś trzeba wymyśleć, aby własnemu przekonaniu dać w pysk, bo natura się wzdryga przeciwko takiej absolutnej doskonałości.

Kiedy się o jakiejś kobiecie powie, że jest śliczna, zdrowa, mądra i cnotliwa, zawsze się znajdzie ktoś, co powie, że ma „ciężki feler“ i że wszystkie te zalety są na nic; bo dama ma brodaweczkę na lewej łopatce, drugi już powie, że ma piegi i krótką nogę, trzeci, że jest garbata i pomylona, a dziesiąty, że ma raka w żołądku i matkę żydówkę. Jest to tak naturalny rozwój plotki, jak rozwój solitera. Ponieważ wystawa jest też płci żeńskiej, więc musi mieć brodawkę. I co się robi? Podobno komuś na wystawie kelner nie podał cytryny do herbaty, wobec czego jest jasne i oczywiste, że furda wszystkie lokomotywy, do djabła pałac sztuki, do cholery sto pawilonów, na nic wszystko, wszystko złe i nieudane, bo cytryny nie dali. Jabym takiemu dał nietylko cytrynę, ale i ananasu i to w sposób, jaki wedle bolesnej anegdoty, karano pana Majera w Stambulu za to, że wlazł do haremu.

Usłyszał o tej cytrynie piąty i dziesiąty i już szelma, gada na prawo i lewo, że od naocznego świadka wie doskonale, iże ludzie na wystawie giną z głodu, tak, że trupy wy-

Rodzice, którzy z początku wydziwiali i nawet krzywi byli, że konie z paśnika zegnane — teraz radzi wszystko obchodzą.

— Tylko pamiętajcie ten ład utrzymać— to już w tem wasza głowa.

Pewnie — młodzi to nie ogień słomiany, jak się zawezmą, to i niedługo czekać, a całkiem swą wieś przerobią, że będzie najpiękniejszą w całej Posce.

* * *

Ale żeby poprawić i wygląd swej wsi, należy najpierw poznać jej wady i usterki. Dlatego wzywamy wszystkich związkowców do organizowania wycieczek po własnej wsi, by w ten sposób ją gruntownie poznać, a poznawszy wszystkie jej braki — starać się je usuwać. *Pogoż.*



Członkowie Koła Młodzieży w Bezwoli pozdrawiają czytelników „Siewu"!

noszą, srodze wynędzniałe. To nic, że dzieciom szkolnym wydaje się codziennie kilka tysięcy doskonałych obiadów za śmieszną cenę, to nic, że Chanaan (ziemia obiecana) nie było tak zaaprowizowane, jak wystawa — gadać trzeba. Sumienie potem takiego ruszy, pojedzie, zobaczy, naje się i będzie się wstydał.

W ten sam sposób powstały najszkodliwsze plotki o drożyźnie. Ludzie się zapewne dziwią co nieco, że na wystawie nie dają wszystkiego zadarmo. Po powstaniu Ojczyzny miłej, ten i ów też się spodziewał, że nareszcie żadnych nie będzie się płacić podatków. A tu kazali płacić! To coś nie jest w porządku. Z tą drożyzną na wystawie taka sama jest heca. Wystawa kosztowała ciężkie miljony, miasto bebechy z siebie wypruło, ludzie się opodatkowywali, byle się znalazły pieniądze. Znalazły się i jest wielka wystawa. Czy mieli zniżyć ceny? Chyba by upadli na głowę. To w porządku. Znaleźli się oczywiście i tacy, co przy wielkim ogniu chcieli własną baranią upiec pieczeń, co im się w początku w wielkim zgiełu udawało. Teraz jednak, kiedy wystawowe życie normalnym bieży torem, związano ludzkiej łapczywości ręce i na zachłanne paszcze nałożono kagańce. Blady strach padł na łapigrosze, bo w tej materji lepiejby mieć do czynienia z djabłem, niż z p. Prezydentem Ratajskim. Strasznie ten człowiek żartów nie lubi. Przeto nie jest w Poznaniu w tej chwili ani drożej, ani taniej, niż gdzieindziej.

Z całej tej sprawy tułają się jeszcze tu i owdzie plotki. Czytaliście przed kilku dniami, jak gość jeden rozgłaszał i żalił się, że mu za ogórek policzono piętnaście złotych! Zrobiono śledztwo, zajrzano gościowi w brzuch i w rachunek i pokazało się, że gość zjadł... homara. Za takie żarty powinien mu ten homar leżeć ze dwa tygodnie w żołądku. Ha! Ha!

Przyszedł inny gość ze skargą, słuszną i sprawiedliwą, że mu policzono trzy złote za jedno jajko. Obstupuerunt omnes (zdumieli się wszyscy). Czy to było jajko, zniesione przez królowę Delawaru na cześć Ossendowskiego? Czy to jajko strusia? Robić śledztwo! Badano, szukano, aż znaleziono: policzono istotnie trzy

OPIEKA NAD DZIEĆMI.

Kol. Z. w artykule „Obrona przed pożarami“ w nr. 26 „Siewu“ — poruszył między innemi bardzo palącą sprawę—kwestję opieki nad dziećmi. Jest to niezmiernie ważna rzecz, a na wsi w wielkiem zaniedbaniu.

Wiemy dobrze, że dziecko na wsi byle umiało trochę pełzać, jest już pozostawione samo sobie, względnie mało odpowiedzialnej pracy niewiele starszego brata lub siostry. A skutki tego: kol. Z. powiada — zabawa zapałkami -- pożar — istotnie sama wiem o 2 wypadkach, gdy dzieci podpaliły słomiane ogacenie i stertę, ciesząc się, że taki ładny idzie płomień.

Lecz chyba jeszcze więcej z owego niedozoru dzieci wynika wypadków, które się kończą śmiercią lub ciężkiem kalectwem ich samych. Ileż to ich się topi, kaleczy, spada, u nas na wsi 5-letni chłopak powiesił się na huśtawce... Mówimy tu tylko o najmłodszych, bo oczywista starszego chłopaka już nikt nie upilnuje, by się nie drapał na topole, zsuwał ze stoga i t. p.

Zresztą zastanówmy się tak głębiej — jakie te dzieci wiejskie mają ciężkie życie. Taka 5-cioletnia dziewczynina już musi dźwigać ciężkiego ponad siły jej brata, czterolatek już pasie gęsi i biada mu jeśli — większe zresztą i silniejsze od niego ptaki — wejdą w szkodę.

A wiecie jakie są skutki tej przeraźliwej pracy małoletnich — oto niedorozwój fizyczny, gruźlica.

Trzeba koniecznie temu złemu zaradzić, wiadomo — niema takiego zła, takiej biedy, którejby silna wola i celowy wysiłek nie zwyciężyły.

To też specjalnie trzeba zaapelować do koleżanek — choć i koledzy też dopomóc mogą — by ulżyć doli małego dziecka na wsi, by sprawić, aby było ono czyste, zdrowe, wesołe.

Nie jest to wcale tak trudne jak się wydaje. Ze starszemi można organizować tak gry i zabawy, jak to radzi kolega Z. A młodsi też doskonale mogą się bawić czy to w piasku, czy też na murawie, względnie na rozesłanym kilimie najprostszemi kółkami, czy czemś podobnem.

Zupełnie błędne jest na wsi mniemanie, że dziecko trzeba „nosić“. Póki jest w poduszce zupełnie nie potrzebuje dźwigania, leży sobie spokojnie, nóżkami fika i koniec. Oczywista jeśli nie jest zbałamucone od pierwszych dni huśtaniem i noszeniem. A potem też na jakiejś chustce, byle nie na ziemi sporo

---

złote za jajko, ale z kieliszkiem koniaku, bo wymyślny gość robił sobie z jajka i koniaku taką płynną makagigę, którą zowią gogel-mogel. Musi to być cymes (przysmak), co sprawia, że gość pamiętał o jajku, a o koniaku zapomniał. Gość był, oczywiście, tylko roztargniony, ja też czasem nie rozróżnię koniaku od szafy i nie o to idzie, ale proszę sobie teraz wyobrazić, ile wrzawy na cały świat wykłuje się z takiego dziwnego jajka za trzy złote. Kiedy inny taki gogel-mogel zapłaci trzysta złotych za ubranie, będzie gadał, że zapłacił tę sumę za kilka guzików. Wypije butelkę szampana i powie, że go odarli za korek. Czy to ładnie, panie Gogel-Mogel?

Nie należy tedy wierzyć wieściom i bajkom. Zadarmo tu nic dać nie chcą, co prawda, to prawda—ale nikt nikogo nie obdziera. Więc się narazie dobrotliwie zwracam do tych, co szerzą wieści o drożyźnie, aby tego nie czynili bez sprawdzenia. To jest po obywatelsku. Inny by powiedział, że to nawet świństwo takie gadanie na wiatr, ale ja przemawiam dobrotliwie. Nie należy jadać homarów, nie należy jadać kawioru, ale zdrowego chleba dostanie się wszędzie za tanie pieniądze. Gdyby zaś kto chciał robić na tej operacji zbytni interes, trzeba tylko zanieść skargę, a czarna będzie jego godzina. Ale nie zajdzie tego potrzeba.

Wszystko już w porządku. Należy tedy zabrać manatki i walić tu tłumem. Miejsca jest dość, a wystawa jest tak wielka, że cała Polska może sobie tędy chodzić i jak paw się pysznić i serce radować weselem wielkiem.

Słowa zaś moje należy czytać głośno krewnym, znajomym i przedrukować je, nie dla tego, że są rozumne, bo tego im brak, ale dlatego, że są uczciwe i z zachwyconego wyjęte serca. Chciałem je wystawić w którymś pawilonie, ale ich nie przyjęto: zbyt wielkie i dotknięte obłędem miłości i radości ponad normę, uznaną przez dobre obyczaje.

A szkoda! Możebym dostał złoty medal...

czasu w ciągu dnia może samotnie przebyć. Pewnie, że od czasu do czasu można je obnosić, ale niech to będzie dodatkowa przyjemność.

W żłobkach i różnych miejscach opieki nad dzieckiem kładą takie 9-cio i 10-ciomiesięczne osoby do „kojcy". Są to ogrodzenia z cienkich pręcików i tam na siennikach mali obywatele kulają się, przewracają, probują swych sił w podnoszeniu — bez uszczerbku dla zdrowia, bo nawet uderzenie w cienki pręcik nie jest niebezpieczne.

Powie pewnie niejedna starsza kobieta— „dziecko bez noszenia się nie wychowa". Mogę zapewnić, że wychowa się doskonale i właśnie jest dlań o wiele zdrowiej, gdy nikt go nie dźwiga i nie przełamuje, nie dusi w bujbaczce.

Co za straszna rzecz taka „bujbaczka"— brak dostępu powietrza, gorąco, matka biedna gdzieś schylona przy żniwie, czy kartoflach, a opiekunka od czasu do czasu „bujba" wrzeszczące niemowlę lub wpycha mu w buzię brudną szmatę z cukrem. Końskie zdrowie mają te niemowlęta, że mimo tego nie dostają zapalenia płuc lub biegunki i jakoś wyrastają!

Koleżanki! Spróbujcie otoczyć dzieci w waszych wioskach opieką. Pokażcie, że choć młode, ale umiecie się z dziećmi obchodzić, odejmijcie spracowanym matkom trochę trudu a dzieciom dajcie lepsze warunki rozwoju. Zacznijcie pierw od takich, co już pełzają, które łatwiej zająć czemkolwiek.

Zróbcie w waszej wsi taki dziecinny ogródek. (Polecam waszej uwadze kącik dzieci na wystawie w Poznaniu). Koledzy chętnie zwiozą raz i drugi furkę piachu — w dzień wilgotny o trochę siana na podesłanie i o kilimek do przykrycia też nie trudno. I zamiast by kilka osób w niedostateczny sposób zajmowało się pojedyńczem dzieckiem, jedna osoba doskonale kilkorgu podoła.

Przez kilka pierwszych dni będzie trochę kramu, krzyku, płaczu nim się bractwo przyzwyczai, ale potem będzie napewno doskonale.

A te biedne 4 i 5-letnie opiekunki też się wesoło obok będą bawić w piasku, budując różne wspaniałości, lub w „kotka i myszkę" w kółko.

Teraz, gdy na wsi jest tyle roboty pewno matki chętnie waszą pomoc przyjmą, a wy już potraficie między sobą zorganizować stałe dyżury. Taka opieka nad dziećmi to jest niezmiernie ważna i doniosła w skutkach rzecz.

Z Kańska.

Do koleżanek i kolegów pow. Łaskiego.

W roku ubiegłym przy całkowitej pomocy materjalnej i moralnej Okręgowego Związku Kółek Rolniczych w Łasku przeprowadzono akcję konkursową w kilku Kołach Młodzieży. Okręgowy Związek Kółek Rolniczych z uszczerbkiem roboty własnej podjął się zasilania pieniężnego akcji konkursowej, stawiając tylko warunek, aby akcja ta była daleką od rozłamu, jaki nastąpił w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej.

Na instruktora Zw. Mł. W. pow. Łaskiego powołany został p. Balcerzak z Rydzyn. Zwyczajna uczciwość wymagała, aby pobierając pieniądze od Okr. Zw. Kół Roln., był względem niego lojalnym. Jednak p. Balcerzak, uważając zasadę prostej organizacyjnej uczciwości za nieobowiązującą dla siebie — pracował na rzecz Zw. Mł. Wiejsk. Rz. Polsk. („Wici"), który pozostawał w ostrej walce z C.Z. K. R., na co nie reagował Okręgowy Zw. Kółek Rolniczych do czasu wystawy, nie chcąc psuć roboty konkursowej.

Na nagrody w pow. łaskim Związek Mł. Wiejskiej Rzeczyposp. Polskiej otrzymał z Ministerstwa Rolnictwa 3.000 zł., jednak przedstawiciel tego Związku p. Wyszomirski na wystawie zadeklarował nagrody na ogólną kwotę 1.200 zł. Przyczem nagrody miały być przez Centralę Zw. Mł. Wiejs. Rz. P. przesłane. Obietnicy tej dotrzymały „Wici" tylko częściowo. Dlatego też paru nagrodzonych, między innymi p. Patychówna z Baryczy nagrody nie otrzymała, za co zdaniem p. Krukowskiego, obecnego prezesa „Wici" pow. Łaskiego, odpowiada zorganizowany 24 marca b. r. Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew".

Za to i inne oszczerstwa odpowiedzą panowie z pod znaku „Wici" przed sądem.

W dwa tygodnie po wystawie przedstawiciele Okr. Zw. Kółek Rolniczych w Zarządzie Okr. Związku Młodzieży Wiejskiej w Pabjanicach — wystąpili z tego Zarządu, oświadczając, że nie mogą współpracować z organizacją, która przez swego iustruktora p. Balcerzaka ustosunkowuje się wrogo wobec Okr. Zw. Kółek Roln.

Dziennnik czynności p. Balcerzaka za okres 7-ciomiesięczny był tak jałowy, że na temże zebraniu wytknięto p. Balcerzakowi, że praca jego nie stoi w żadnej proporcji do pobieranego wynagrodzenia, bo płaci się nie za odwiedziny znajomych i uczestniczenie w próbach i zabawach, jeno za solidną pracę. Cała jego działalność rozwinęła się na terenie pięciu Kół z okolicy Pabjanic, gdyż widocznie

wyczuwał, że pozostałe stanowią teren nieodpowiedni dla jego akcji wiciowej.

W dniu 23. VII. 1928 r. na zwołanym przez kol. Gallusa Zjeździe do Pabjanic, mimo demagogicznych przemówień p. Balcerzaka i p. Pyciówny — nie opowiadano się za przystąpieniem do żadnej ze stron. Przypuszczano bowiem, że tą drogą wpłynie się na Centrale obydwu Związków, by nie pogłębiały między sobą rozdziału. Stan taki trwał jednak niedługo. Panowie ze Wspólnej, którym się to nie podobało — dalejże agitować na rzecz rozbicia! Wreszcie Zarząd uchwalił zgłosić przynależność do „Wici“.

Przeciwko pogwałceniu przez Zarząd uchwały Zjazdu zaprotestowali prezes kol. Gallus i wiceprezes dyr. Kawczak i jednocześnie ustąpili z Zarządu. W następstwie czego „wiciowcy“ zwołali do Pabjanic Zjazd swój, na którym kilkoma głosami przeprowadzili zatwierdzenie swojej uchwały.

W tydzień potem zwołany został do Łaska Walny Zjazd przy udziale z górą 18-tu Kół. 112-tu głosami uchwalił on przynależność do „Siewu“.

Nadszedł czas konkursów. „Siew" zaopatrzył konkursistów 15-tu Kół w prosięta i materjał konkursowy. Wiciowcy nie mają ani jednego zespołu wychowu prosiąt i kur, a zaledwie w pięciu Kołach parę zespołów ziemiopłodowych.

Obecnie rozgłasza się, że „Siew“ zabrał pieniądze na prosięta dla „Wici“.

Nie, panowie! Na kupno prosiąt korzystano z kredytu prywatnego dyr. Kawczaka.

Wbrew zapewnieniom p. Balcerzaka pow. Łaski w 78 proc. należy do „Siewu“. Postanowiono więc, jak to powiedział p. Balcerzak, zepsuć robotę, bo to była robota „Siewu“. Tak ich mocno bolała, że rozwijała się świetnie i prowadzona była solidnie.

P. Balcerzak chodzi obecnie od Koła do Koła i opowiada najrozmaitsze brednie, licząc na siłę swej demagogicznej wymowy. Opowiada, że dyr. Kawczak to endek (ładna praca oświatowa! przyp. Red.). Ale dyr. Kawczaka znają nie od dzisiaj, p. Balcerzak!

Kredyt na kupno prosiąt konkursowych przydzielił Bank Rolny kasie Stefczyka w Łasku, ale „Wici“ z niego nie skorzystały, tylko p. Krukowski pożyczył z tych funduszów dla siebie, niewiele, bo 500 zł., a z reszty zrezygnował. Czy zaprzeczy temu p. Krukowski?

Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew“ jest organizacją apolityczną i nie stoi na usługach żadnej partji. Dość już rozbicia politycznego, dość warcholstwa. By wieś była silną—należy stworzyć wspólny front gospodarczy.

Czy Ministerstwo Rolnictwa wie o tem, na co idą subwencje dla Wspólnej?

Koleżanki i koledzy — mamy głęboką wiarę, że nie dacie się wziąć na plewy przebrzmiałych haseł i dacie panom Balcerzakom należytą odprawę i wykażecie, że, przystępując do „Siewu“, byliście należycie uświadomieni.

Można walczyć metodami uczciwemi i z przeciwnikiem uczciwym, ale nie z ludźmi, dla których kłamstwo i to nieraz ordynarne kłamstwo jest chlebem powszednim.

Zarząd O. Z. M. W. w Łasku.

Z Sierpeckiego.

Nasz powiat sierpecki po licznych i rozlicznych trudnościach większością Kół wypowiedział się za Tamką i na dzień 21 kwietnia 1929 r. zwołaliśmy Zjazd, na którym wybraliśmy Zarząd O.Z.M.W. Wkrótce jednak, bo na dzień 9 maja zwołał b. prezes O.Z.M.W. kol. Tułowiecki, którego obdarzyliśmy na poprzednio odbytym Zjeździe swojem zaufaniem, nowy Zjazd, nie uprzedzając nikogo z członków Zarządu, że zadaniem jego było ustalenie stosunku do Wspólnej.

Na Zjeździe można było zobaczyć p. Wyszomirskiego ze Wspólnej, można tam było dostrzec wszystkich jej zwolenników, czy interesują się pracami młodzieży, czy nie. P. Wyszomirski myślał zapewne, że Tamka w pow. sierpeckim już nigdy nie będzie miała miejsca. Pozwolił sobie w przemówieniu nazwać niżej podpisanego „żydkiem, który wychodzi na wieś wyzyskać chłopa“, pomijając, że sam wygląda na „żydka“, co wyjechał na prowincje, by tumanić ją demagogją. Bo działalność jego daleką jest od rzetelnie pojmowanej pracy.

Czy nie jest wyzyskiwaniem chłopa, żerować na chłopskich pieniądzach i nic dla jego dobra nie robić, jeno go odrywać od tego, w czem jest zamiłowany.

Ubolewał, że przyjechał i oglądał gruzy w powiecie. Przepomniał tylko o tem, jakto oni w 1928 r. dla ambicji — rozbili cały ruch młodzieży wiejskiej, co prawdziwem przekleństwem ciąży nad pracą wszystkich Kół Młodzieży Wiejskiej.

Zjazd ten, odbywany wśród ogólnego chaosu nic nam nie zaszkodził. Przyczynił się tylko do przyśpieszenia tempa naszej pracy. Umiemy bowiem zwycięstwa osiągać wytężoną pracowitością, która większe da nam owoce niż długo będzie trwała Wspólna.

Życzę koleżeństwu jak najlepszych rezultatów pracy. *Kazimierz German.*

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Zapisujmy się do konkursów roślinnych na rok 1930.

Zbliżają się żniwa. Za parę dni zacznie padać zboże pod rozdzwonionemi kosami i sierpami. Wyjdą żniwiarze i przeżegnawszy się, rozpoczną kośbę. I pobiegnie przez pola pieśń radosna koleżanek i kolegów, że nadszedł czas zbioru. Ziarno, rzucone w martwą ziemię, wydało plon dorodny. A chociaż pot obficie zrosi czoła, krzyż zaboli i ramiona utrudzą—nic to, bo praca żniwna to najweselszy okres rolnika. Czasami tylko, gdy spojrzymy na świeże rżyska, smutek ogarnie, że przeszła już wiosna, mija lato. I to nam mówi, że **żniwo to moment, kiedy trzeba myśleć już o roku następnym, kiedy jeszcze zboże stoi w mendlach—już musi iść pług.**

Pierwsza praca to podorywka. Każdy drobny rolnik, a już bezwzględnie młody konkursista musi o tem pamiętać, o ile chce utrzymać najwyższy plon, o ile chce nie mieć błędu w uprawie mechanicznej itp. Wprowadzeniu podorywek, to jeden z celów uprawy roślin konkursowych. Doprawienie ziemi jaknajlepszej do zimy z każdym rokiem będzie więcej przestrzegane w naszej pracy.

Konkursy roślinne rozpoczynają się dlatego od żniw w roku bieżącym, a nie na wiosnę. Sądzimy, że nasi członkowie, którzy dzierżą palmę pierwszeństwa, w pracy mimo nawału pracy w okresie żniwnym **znajdą czas, aby zwołać zebranie i stworzyć zespoły roślinne, przesyłając zgłoszenia do Okręgów. Nietylko te Koła i Okręgi, które w roku bieżącym stanęły do konkursów, ale i nowe, które w 1930 roku mają zamiar to zrobić Wierzymy, że ani jednego Koła w roku następnym nie zabraknie w naszej pracy.**

Na zebraniu Koła, po postanowieniu o przystąpieniu do konkursów, należy wybrać tematy a więc: buraki, ziemniaki, kukurydza, cebula, kapusta, pomidory i ogródki kwiatowe. Koło nie powinno brać tematów zadużo, a tylko 1, dwa lub trzy, pamiętając o tem, że wyścig w pracy jest tem ciekawszy, im więcej jest współzawodników. Pożądane, aby jaknajwięcej Kół przystąpiło do konkursu buraka. Dla nas, przyszłych drobnych rolników, to bardzo ważna roślina. Tam, gdzie mamy ziemie ziemniaczane i niskie zbiory, nauczymy się uprawy tej rośliny. Burak da nam dużo mleka, z którego chude pozwoli trzymać więcej trzody; ziemniak przyda się trzodzie chlewnej. Kukurydza, ta nowa roślina, w wielu miejscowościach daje doskonałe rezultaty. Uczmy się na małych poletkach gospodarzyć, abyśmy potem mogli rozszerzyć uprawę.

Uprawa warzyw i ogródki kwiatowe też nie są dostatecznie rozpowszechnione, a więc rozszerzajmy pracę. Niech każdy konkursowicz bierze dwa lub trzy tematy. Odnosi się to do tych, którzy mają rok drugi lub trzeci. **Czas najwyższy w tych Okręgach przejść do trójbojów. Cały zespół bierze 3 rośliny np. buraki, cebulę i ogródki** lub ziemniaki, kapustę i pomidory itp. Korzyści z trójbojów są wyraźne, więcej korzystamy w jednym roku, zaznajamiając się z uprawą trzech roślin. W następnym numerze omówię podorywkę, a w odpowiednim czasie nawożenie jesienne, wapnowanie, pogłębianie orki.

Wczesne rozpoczęcie pracy przygotowania roli, to usunięcie najczęściej spotykanego błędu w gospodarstwie, to podniesienie plonu i wygładzenie naszej akcji.

Do pracy, koleżeństwo! *Jur.*

Lustracja konkursów w Kołach pow. puławskiego.

Rzeczyca, dnia 8.VII. Trzej bracia Bartosiowie, zamiast naprawdę wykazać, który z nich jest najlepszym gospodarzem, zdali się całkowicie na matusię. Podobno jednak mają się poprawić. Kol. Kalinowski z siostrami coś tak samo. Wystarczyło nawet, że stopnie postawiłem tylko jemu — siostry dostały takie same.

Do **Łąkoci** pojechaliśmy z Wronowem 9.VI. Bałem się tylko, abym nie musiał się wstydzić, jeśliby się opuścili. Jednak kol. Pecio dotąd jakoś nie zawodzi, zaś kol. Zlot jakoś niedopisał z najważniejszemi 40 punktami, o których wspomniałem. Poza tem wszystko naogół bardzo dobrze. Niestety, wyciecz-

ka wronowska, złożona z 20-tu osób (3 furmanki i cykliści) nie zastała gospodarzy w domu, gdyż byli w Kurowie na misjach.

Wstąpiliśmy więc do Kłody, gdzie zwiedziliśmy wzorowe gospodarstwo p. Jana Szyszko, hodowlę jedwabników kol. Więzika i odwiedziliśmy dom ludowy.

Wreszcie Wronów, obawiając się burzy, umknął do domu, tylko że to było cości 22 klm. — więc ich tam gdzieś po drodze trochę „podobno“ zmoczyło.



Inspekcje w pow. puławskim rozpoczęły się nie na żarty.

10.VI. wpadłem do **Szumowa**, gdzie jednocześnie zrobiłem inspekcję uprawy ziemniaków, która nie gorzej stoi, niż konkurs prosiąt.

Następnego dnia zajrzałem do **Zabłocia** i przekonałem się, że wina moja była naprawdę wielką, bo chlewów po lustracji nie zrobiono wcale. Prawie że można dać spokój kol. Leszkównie, no ale kol. Dąbrowski, chociaż obiecał, że urządzeniem swojego chlewka pobije starania kol. Pecio z Łąkoci, jednak dotąd trzyma prosięta na słońcu w przegródce, jak na plaży i przed nadmiarem słońca osłania je gałązką. Sądzę, że się to rychło skończy.

Tegoż dnia po południu odwiedziłem Koło w **Chrząchówku**, robiąc inspekcję buraków i ziemniaków. Działy te stoją dobrze. Młodzieży zorganizowanej garstka nieliczna, ale pracowita.

W dniu 12.VI. byłem znowu w Kłodzie obejrzeć buraki. Wyróżnia się tutaj kol. Więzik Jan i Mieczysław Sykut.

Teraz dopiero udałem się do **Wronowa**, na który długi czas czekałem, aby się poprawił. Trochę się niby zrobiło, ale właściwie niewiele. Jednak zauważyłem ciekawą i radosną rzecz. Kol. Weronkę „biorą do galopu“ nawet w samym Wronowie. Nowa tegoroczna „gwiazdka“, kol. Sikorzanka zostawia ją nieco w tyle. Nie dajcie się kol. Weronko, bo za zeszłoroczne laury trzebaby się było trochę wstydzić!

W Kółku Rolniczem w **Karmanowicach** znowu zrobiłem inspekcję prosiąt i ziemniaków. Gospodarze i młode gosposie nie pozostają w tyle. Dobre rezultaty osiągnie 16-sto letni kol. Jan Wiąciur, jeśli piękne swe prosię otoczy większą opieką.

Dnia 23.VI. wyjechałem koleją do **Gołębia**. Znowu o kol. *Chłopkównie*. Zważcie tylko—kol. Chłopkówna reguluje zadawanie paszy czasem przebiegu pociągów. Po mleko odtłuszczone chodzi aż do o trzy kilometry odległej Borowiny. Doprawdy piękny przykład!

Ostatni dzień, poświęcony inspekcjom, trafił znowu na **Łąkoć** i **Barłogi**, gdzie pozostały jeszcze okopowe. Naogół te strony trzymają się dobrze.

Wspaniałe rezultaty w uprawie buraków, i to takie, przez które będę musiał obniżyć innym punktację — osiągnął kol. Stanisław Filipiak. Najgorsze zaś ma kol. Andrzej Duro, ale dlatego że wybrał specjalnie zły kawałek ziemi, na którym, aby dociągnąć do końca, robi wszystko co może. Nosi w pole wodę konewką, flancuje swoje i obce. Pracuje, jak może najlepiej. Gdyby tak wszyscy konkursowicze chcieli brać przykład z jego pracowitości!

Pozostała jeszcze **Bochotnica**, o której nie zapomnę napisać.

Obrazem akcji są sprawozdania. Dlatego też nie pozwalajcie, aby o nie prosić. Niedołęgami będą ci przodownicy, którzy nie dadzą sobie nawet rady z taką drobnostką, jak zbieranie i wysyłanie sprawozdań.

K. Jędżejewski.

Wrażenia z inspekcji.

Powiat lubartowski.

Do pow. lubartowskiego jechałem z pewną obawą, miałem bowiem poważne zastrzeżenia, co do prowadzonych tam konkursów. Obawy moje jednak pierzchły na miejscu, gdy zobaczyłem z jakiem zainteresowaniem i z zamiłowaniem młodzież oddaje się pracy konkursowej. Przyjeżdżamy do Pałecznicy. Kol. Matyjaszczuk ma prosiaka aż spojrzeć miło, chlewik duży i widny, a i kurcząt spora gromadka, notatki w porządku, a sam kurnik taki, że się nieczęsto spotyka. Kol. przodownik poniósł niemałą stratę, bo padł mu prosiak konkursowy z niewyłumaczonej przyczyny. Opowiadając mi o nim, aż łzy miał w oczach tak mu go żal było.

Chodziliśmy sobie gromadą od jednego konkursowicza do drugiego, oglądaliśmy tych poznańskich przybyszów, którym widać świet-

nie się tutaj powodzi, gdyż naprawdę wyglądają wspaniale. Chlewiki wszystkie wybielone, ogrodzone, czyściutkie, słowem bez zarzutu. Tylko u kol. Kobyłki nie wszystko było w porządku, bo i prosiak brudny, notatki niezbyt dobrze prowadzone. Nie chcę o nim więcej pisać, bo bym mu jeszcze wstydu narobił.

Prawdziwą niespodziankę sprawił kolega Dzido Jan w Tarle — chlewik, niczem pałac, wielki, obszerny, okno większe jak w niejednej chałupie, dach pokryty dachówką, a same prosiaki to jakby wałeczki okrągłe.



Która z konkursistek ma takie piękne prosiaki, jak siostry Wierzejskie z Wereszczyna.

W Samoklęskach byłoby może nawet i nieźle, tylko z notatkami tam jakoś nie tęgo idzie. Spodziewać się należy, że w powiecie lubartowskim jeszcze lepiej niż dotychczas będzie, gdyż wszyscy konkursowicze traktują pracę konkursową bardzo poważnie ze zrozumieniem i zainteresowaniem.

Powiat lubelski.

Mełgiew ma za sobą już jeden rok pracy konkursowej, nie dziwno więc, że wszystko tam jak w pudełeczku, lepiej jeszcze, powiedziałbym, że jak na wystawie. Prosiaki są piękne, wszystko prawie że bez zarzutu. Kol. Kicia tylko jakoś o ściółce zapomniał. Kol. Stefa widać, że dba o wszystko, bo i bielone kilka razy już było, a prosiak z miski jada, jakby „osobistość jaka". Idziemy wreszcie do kol. Bałabanówny—doprawdy! Można stworzyć prosiakowi wygody, ale tak, jak ona to zrobiła, to rzadko się spotyka, Chlewik pierwszorzędny, wybieg dla prosiaka prawie że pół ogrodu, notatki dobrze prowadzone, tak samo rzecz się ma z zielononóżkami, jednem słowem Mełgiew postawiła sobie za punkt honoru być pierwszem Kołem w powiecie.

Następna inspekcja w Sobianowicach. Koło to nowe, niedawno zorganizowane, do pracy wszelakiej rwie się i chce, aby wszystko dobrze było. Pan Łoziński nauczyciel, to prawdziwy ojciec dla młodzieży. Pracuje z nimi i cieszy się, że jego gromadka dobrze się sprawuje. Prosiaki konkursowe naogół są niezłe, zwłaszcza u kol. Prożewskiego i kol. Krzysiakówny, tylko że notatki dają im się we znaki. Buraki konkursowe najpiękniejsze u kol. Szymańskiego, a i notatki dobrze prowadzone. Nie dziwię się, że buraki są wspaniałe, gdyż obok poletka z burakami posiada kol. Szymański duże pólko z truskawkami, których zmuszony jest pilnować, a mając dużo czasu pielęgnuje dobrze poletko buraczane.

Powiat Radzyński.

Inspekcja konkurów w Kole Mł. Wiejskiej w Radzyniu dała mi wiele zadowolenia — ziemniaki konkursowe i buraki prezentują się znakomicie, notatki doskonale prowadzone; ale na pierwszem miejscu stoi kol. Jagiełło. Jego poletko ziemniaczane jak las, wspaniale obrobione, tak samo i prosiak i kurczęta zielononóżek najlepiej się prezentują. Powiedział mi nawet w tajemnicy, że na wystawie to wszystkich zawstydzi, a ja, będąc dyskretnym, o tej jego tajemnicy nie piszę.

Kol. Pola tak już dba o swego prosiaka, a łaskawy jak piesek pokojowy — w chlewiku to nawet firankę mu zrobiła — i ogródek ma piękny, kwiaty dobrze i gustownie dobrane, mienią się wszystkiemi kolorami tęczy, że aż oczy bolą patrzeć.

Kol. Zosia ma wspaniały chlewik dla swojego prosiaka, który jest duży i ładny, doskonale wygląda, jednak i tutaj jest coś nie w porządku, gdyż chlewik, chociaż budową imponuje, ale niewybielony. Straszne! ale za to kurczęta konkursowe przedstawiają się znakomicie, dobrze żywione, notatki w porządku. Widać, że kol. Zosia ma zamiłowanie, ale jednak w pracy konkursowej czegoś jej brakuje, ale czego, to nie śmiem napisać, z obawy, bym prawdy nie powiedział.

Następne inspekcje odbyły się w Bezwoli, Ostrówkach i w Milanowie. Konkursy w tych miejscowościach idą doskonale, dają się zauważyć gdzieniegdzie pewne braki i niedociągnięcia, ale nie jest to ze złej woli konkursowiczów, tylko poprostu z nieświadomości. Wszyscy ci, którym czegoś przy inspekcji brakowało, solennie przyrzekli się poprawić, aby sobie i swej organizacji ujmy nie przynieść.

Adolf Słotinka.

Z Kół i Związków.

Pragnienie pracy gromadnej w nas już wyrosło. (Koło Mł. w Szumowie).

Koło nasze, założone z inicjatywy kolegi Edwarda Michty dnia 10 maja zeszłego roku, do dnia 10 sierpnia pracowało przy pomocy tegoż kol. Michty dość dobrze. Urządziliśmy 9 zebrań ogólnych, na których odczytywaliśmy organ Związku „Siew“, prenumerowany przez Koło, wygłaszaliśmy referaty, monologi i śpiewaliśmy. W tym też czasie urządziliśmy 4 zabawy taneczne, a także urządziliśmy bieg na przełaj, w którym wziął udział kol. Piotr Usarek i dostał nagrodę książkę „Wzorowy Rolnik“.

Po wyjeździe kol. prezesa do szkoły Hodowlano-Rolniczej odczuliśmy silny brak pomocy. W tym czasie wszystkich członków opanowała niechęć do pracy, że nie dopomagały różne zachęty i pomoc instruktora.

Koło nasze trwało w bezczynności, a nawet dawały się słyszeć głosy, aby je rozwiązać i porzucić wszystkie obowiązki. Zarząd, nie mogąc wpłynąć na członków, nie rozwijał innej pracy, oczekując pomocy prezesa. Kiedy wreszcie przybył do nas w niedzielę, udał się do kolegi Michty z prośbą o pomoc w pracy Koła. Prośba prezesa została przyjęta przychylnie. W dniu 31 stycznia zwołano ogólne zebranie, na którem wybrano nowego prezesa kol. Usarka. Odtąd znowu zabraliśmy się do pracy, by nadrobić czas stracony. Oceniając pracę kol. Michty, który nam tyle udzielił pomocy — wyrażamy mu serdeczne podziękowanie i zapewniamy, że ta praca wśród nas wyda plony stokrotne, bo pragnienie jej w nas już wyrosło i mocno tkwi. Więc siew kol. Michty się nie zmarnował!

Bolesław Rozesłaniec, sekretarz.
Cecylja Sułkówna, bibljotekarka.

Chata za wsią. (Koło Mł. w Kamionce, pow. lubartowski).

— Kolego Instruktorze, przyjedźcie do nas na przedstawienie, proszą koleżanki i koledzy. — A co gracie? — „Chatę za wsią“,— tylko przyjedźcie napewno. — Dobrze, jeżeli będę miał czas, przyjadę.

Przyjechałem. Witam się z tymi i owymi co słychać? Wszyscy mówią tylko o przedstawieniu, opowiadają o trudach, jakie pokonano i w nie włożono. Jakaś urocza koleżaneczka skarży się—nie dosyć, że gram, ale jeszcze mi szkiełka od lamp każą wycierać, ale patrzcie, kolego, jakie czyściutkie—dodaje z triumfem. — Dobra z niej będzie gospodyni, stojącemu obok narzeczonemu, aż oczy błyszczą z radości.

8-ma. Trzeci dzwonek. Kurtyna się podnosi. Na tle przepięknych dekoracyj, wykonanych przez p. nauczycielkę Mysłowską, malownicza grupa cygańska. Przepiękna wesoła melodja beztroskiej piosenki cygańskiej wionęła na widzów.

Aktorzy popisali się świetnie. Na pierwsze miejsce swą grą wybija się kol. Skrobowska, jako Motruna. Wczuciem się w rolę, odtwarza przepiękny typ kobiety, która wyrzeka się wszystkiego i rodziny i majątku, a idzie za głosem swego serca, czem ściąga na swą głowę przekleństwo umierającego z tego powodu ojca. Fr. Krupa, w roli Głupiego Janka, daje doskonały typ napoły zidjociałego, dzięki biedzie i poniewierce wiejskiego chłopca, ale jednak mającego złote serce i bardzo często dającego zdrowe rady ludziom, „mądrzejszym“ od siebie. Wójcio Dankiewicz (Aprasz) wódz bandy, ulegający urokowi zalotnej, żądnej władzy i bogactw pięknej Azy (p. Danylakówna). Dalej idą Daniewki — Tumry, Krupowa Wal.—Jaga, Kozłówna Ant.—Korducha — opracowaniem swych ról wyróżnili się wszyscy dodatnio.

Sceny grupowe wypadły wspaniale. Przekleństwo umierającego Lepinka (Błażejczyk), walka Apraszą z Azą o władzę, zasypianie bandy, przy dźwiękach pieśni sennej i monotonnej. Tu i owdzie oczy zamykają się sennie, głowa zwisa, melodja usypia, uspakaja umysły i zmysły i wreszcie sen bierze bandę w pełne władanie. Opracowanie tych scen świadczy o pracy, jaką włożyli aktorzy i reżyser, p. kierownik Tatarkowski, który pokonał syzyfowy trud, ażeby przedstawienie urzeczywistnić i postawić je na wyżynie sztuki. Za co jemu i p. nauczycielce Mysłowskiej za wykonanie dekoracyj—Cześć! *Stank.*

Wieczornica w Kole M. W. w Wyłazach.

W dniu 12.VII. b. r. odbyła się we wsi Wyłazy, pow. pińskiego wieczornica urządzona staraniem miejscowego Koła, która licznie zgromadziła młodzież wiejską, oraz członków straży ogniowej. Zabawę poprzedził odczyt kol. Zygmunta Makarczuka o zadaniach młodzieży wobec państwa, oraz o potrzebie wychowana fizycznego i przysposobienia wojsko wego wśród najszerszych warstw młodego społeczeństwa. Prelegent w krótkich, jędrnych słowach przedstawił położenie geograficzne Polski, oraz stanowisko międzynarodowe i posłannictwo, przekazane wiekową spuścizną,

wśród narodów Europy. Następnie zobrazował istotny stan rzeczy w chwili obecnej, podkreślił palącą potrzebę przygotowania sił obronnych narodu wobec agresywnych dążeń naszych sąsiadów i zachęcał do usilnej pracy nad wyrabianiem tężyzny fizycznej, oraz hartu woli.

Młodzież tutejsza, choć prawosławna, choć starano się usilnie o jej zrusyfikowanie, pomna jednak na swoje polskie pochodzenie, apel prelegenta przyjęła z zadowoleniem i postanowiła wraz ze swym prezesem kol· Sergjuszem Jasiewiczem zabrać się do intensywnej pracy nad wychowaniem fizycznem i przysposobieniem wojskowem.

Następnie odbyła się zabawa taneczna przeplatana deklamacją kol. Lebiedziewskiego, spiewem chóralnym pod batutą swego prezesa, oraz odtańczeniem przez kol. Horegladównę Wyłaską i Nowickiego charakterystycznych miejscowych tańców.

Na zakończenie instruktor Okr, Z. M. W. kol. Kopeć, który poprzednio przeprowadził inspekcję konkursów kwiatowych i hodowlanych, zachęcał młodzież do wytrwałej pracy, wyjaśniając jej doniosłość i dziękując za dotychczasowe wyniki.



Kurs pięciodniowy gospodarczy w Kole Mł, w Szulcu w pow, łódzkiego.

Koło Mł. w Biskupiej Woli, pow. łódzki.

Koło nasze zostało zorganizowane w październiku 1928 r. przez nauczyciela tutejszej szkoły powszechnej p. R. Betkiego, który jest jak gdyby sternikiem naszych dążeń, naszych myśli i naszego doskonalenia się.

Nie szczędzimy swych sił i z zadowoleniem przyjmujemy wszelkie obowiązki, chętnie poświęcamy ich spełnieniu czas i zapał— rozumiejąc przedewszystkiem środki i cele do do których dążymy. Nadmienić jednak musimy, że ludzie starsi nietylko wiekiem, lecz i urzędem — starają się różnemi sposobami odwieść młodszych od pracy czynnej w Kole.

Trudno tych ludzi posądzać o niezrozumienie. Niestety, nie możemy z taką, jak oni pobłażliwością patrzeć na młodzież spędzającą chwile wolne w tajemnych karczmach!... Ileż tam pieniędzy, rzuconych na marne!

Jednego jesteśmy pewni—gdyby nas pozostało pięciu, to i natenczas wytrwamy w nadziei, że jednak trudności zewsząd napotykane zwalczymy.

W czasie swego istnienia, urządziliśmy „Jasełkę" oraz urozmaicony nadprogram odegrane z powodzeniem trzy razy. Chór nasz mieszany (4 gł) odśpiewał kilka kolend, a odtańczony „Krakowiak" zdobył serca tutejszej ludności. Poza tem zakupiliśmy bibljotekę z dzieł: Reymonta, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Konopnickiej, Kraszewskiego, Prusa itp. dochodzącą razem do 65 tomów o wartości przeszło 80 zł.

Urządziliśmy wiele zabaw tanecznych, wieczornic, szereg odczytów, z których dochód obrócony został na cele Koła.

Prócz tego Koło brało udział we wszystkich uroczystościach narodowych, urządzanych w tutejszej szkole powszechnej. Są chwile, w których ludzie poważni, rozumiejący (choć jest takich niewielu) nie szczędzą nam słów uznania, lecz pomocy znikąd prócz własnej nie mamy.

Zwróciliśmy sie do Wydziału Powiato-

wego Sejmiku Łódzkiego o wzbogacenia meterjalne czytelnictwa naszego, by utworzyć bibljotekę publiczną dla wsi, lecz starostwo nam odmówiło, ograniczając się jedynie do udzielenia poparcia moralnego, odczytów, pogadanek, przysyłania książek do bibljoteki gminnej o wartości 1000 zł. itp. Przytem list Pana Starosty nie szczędził nam również kilku słów uznania. Kilku członków Koła Młodzieży należy do innych organizacji na terenie tutejszej wsi, jak np. Straży Ogniowej, Koła Rolniczego i wspólnie z rodzicami przystępują do konkursów uprawy roli oraz hodowli.

Zebrania ogólne urządzamy 2 razy w tygodniu, na których poświęcamy chwile czytaniu „Siewu" oraz omawianiu pracy.

A mamy jej nielada. Z pomocą jednak Bożą w pracy naszej wytrwamy, a słowa naszego wieszcza:

„Trzeba z żywymi naprzód iść—po życie sięgać nowe" niechaj będą naszym przewodnikiem i hasłem w tej pracy. Cześć!

Sekretarz *Mniszek.* Prezes *Betke.*

Z Polski i świata.

Plan Prezydenta Rzeczypospolitej w Małopolsce.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki po odwiedzeniu niedawnem Kresów Wschodnich wyruszył do Małopolski, by obejrzeć i tamte ziemie Polski, zetknąć się z miejscową ludnością oraz poznać jej potrzeby. Wszędzie, gdzie Reprezentant Majestatu Państwa przejeżdżał lub zatrzymywał się — był uroczyście witany i podejmowany przez miejscowe społeczeństwo. Najbardziej jednak uroczyście podejmował głowę państwa prastary Kraków, gdzie cała ludność entuzjastycznie witała pierwszego obywatela Rzeczypospolitej.

Jeszcze o rokowaniach handlowych z Niemcami.

W dniu 20 lipca przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie wręczył rządowi niemieckiemu noty w sprawie podjęcia w dalszym ciągu rokowań handlowych, które nastąpiło w dniu 25 lipca. Należy przypuszczać, że teraz nareszcie po pięcioletnich rokowaniach rozmowy o tyle zostaną posunięte naprzód, że traktat zostanie zawarty. Poważniejszą trudność stanowić będzie jedynie sprawa nieoczekiwanego podwyższenia stawek celnych niemieckich na zboża i produkty rolne, które, w razie zawarcia nawet traktatu, wpłynęłyby poważnie na zmniejszenie ich eksportu z Polski do Niemiec.

Zatarg chińsko-sowiecki.

Jednocześnie prawie z ogłoszeniem paktu Kellog'a (o pokojowem załatwianiu zatargów między państwami), do którego przystąpiły i Sowiety i Chiny — zaszedł między temi państwami wypadek, który zdaje się grozić wojną. Jak donoszą gazety bolszewickie ludność Rosji w olbrzymich manifestacjach wypowiada się za wojną z Chinami, którzy „zagrabili Wschodnio-chińską Kolej". Narazie zerwane zostały stosunki dyplomatyczne między obydwoma państwami, co świadczy o dużem zaognięniu stosunków. Wieści z dalekiego Wschodu donoszą, że po obu stronach rzeki Amuru stoją przeciwko sobie dwie armie bolszewicka i chińska, między któremi doszło już nawet do starć zbrojnych. Z różnych stron jednak czynione są starania pośrednictwa, by do wojny nie dopuścić, choćby dlatego, że i Sowiety i Chiny (te ostatnie wyczerpane długotrwałą walką domową) znajdują się w ciężkiem położeniu gospodarczem.

Odcinek kolei, o który w sporze obydwu państw chodzi, zbudowany został przez Rosję za pieniądze głównie francuskie na terytorjum Mandżurji, której opanowania pragnęła już Rosja przedwojenna, natrafiając zawsze na zdecydowany opór Chin, a nawet Japonji, która niechętnie patrzała na powiększanie wpływów Rosji w Azji. W sprawie zarządu koleją zawarła Rosja Sowiecka i Chiny w 1924r. umowę, postanawiającą, że należeć on będzie w połowie do Chin i w połowie do Sowietów. Jednak po zawarciu umowy Sowiety skierowały wszystkie wysiłki na to, by usunąć z zarządu kolei chińczyków, pragnąc na wzór polityki carskiej całkowicie opanować kolej. Prowadziły przytem bardzo ożywioną agitację komunistyczną wśród okolicznej ludności. Nie mogły się na to zgodzić Chiny. Przed kilkunastu dniami przeprowadziły aresztowania wśród pracowników konsulatów sowieckich za agitację oraz zajęły kolej, która posiada bardzo ważne znaczenie gospodarcze, nie licząc tego, że daje rocznie powyżej 30 miljonów rubli złotych dochodu.

Wyścig gmin włoskich w ilości urodzin.

Szereg gmin włoskich zwróciło się do Mussoliniego z prośbą o objęcie protektoratu nad konkursem urodzin. Konkurs ten będzie się odbywał corocznie. Gmina, która zwycięży, wykazując największą ilość urodzin w danym roku, otrzyma puhar z rąk Mussoliniego.

Stanowisko takie gmin włoskich pokrywa się z pylityką Mossoliniego, który zabiega o to; by przez powiększenie ludności Włoch

Należność pocztową opłacono ryczałtem.

wzrastała ich potęga, chociaż już teraz corocznie wielka ilość mieszkańców Italji wędrować musi do Ameryki, lub innych krajów, by tam znaleźć środki życia.

PAŃSTWOWA MĘSKA SZKOŁA ROLN. w TROŚCIAŃCU NA WOŁYNIU.

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja Państwowej Męskiej Szkoły Rolniczej w Trościańcu przyjmuje kandydatów na kurs szkolny 1929 — 1931.

Kurs nauki w szkole trwa półtora roku.

Nauka w szkole rozpoczyna się w dniu 18 października 1929 roku.

W zakres nauki teoretycznej wchodzą przedmioty ogólno-kształcące i fachowe (rolnictwo, hodowla zwierząt gospodarskich, ogrodnictwo i pszczelnictwo); w zakres nauki praktycznej — ćwiczenia we wszystkich działach gospodarstwa oraz w warsztatach, oprócz tego prowadzone jest przysposobienie wojskowe, wychowanie fizyczne i ćwiczenia strażackie.

Do szkoły przyjmowani są chłopcy od lat 16 i starsi ze znajomością czytania, pisania i czterech działań arytmetycznych w zakresie 4 oddziałów szkoły powszechnej.

Szkoła daje naukę, mieszkanie, opał, światło i opiekę lekarską **bezpłatnie.**

Całkowite wyżywienie i opranie uczniowie otrzymują w internacie szkolnym za zwrotem rzeczywistych kosztów, wynoszących w przybliżeniu od 30 do 35 złotych miesięcznie.

Podania o przyjęcie do szkoły należy składać zawczasu od 15 lipca osobiście lub listownie na ręce Dyrektora Szkoły. **Poczta Trościaniec, stacja kolejowa Kiwerce.**

Do podania należy dołączyć:

1) metrykę chrztu, wydaną przez miejscową władzę duchowną, lub świecką, 2) świadectwo lekarskie 3) świadectwo moralności od miejscowego proboszcza 4) świadectwo szkolne w razie ukończenia 4 oddziałów lub więcej, 5) zobowiązanie rodziców lub opiekunów, że będą uiszczali zgóry co miesiąc opłatę za utrzymanie w internacie i będą ponosić koszta nabycia książek, zeszytów i przyborów do pisania.

Uczeń przy wstąpieniu do szkoły powinien mieć z sobą przynajmniej 3 zmiany znaczonej bielizny, 2 znaczone ręczniki, 6 znaczonych chustek do nosa, 1 parę butów do pracy, 1 siennik, 1 kołdrę, 2 znaczone prześcieradła, 1 poduszkę, 2 poszewki, 1 grzebień, 1 szczotkę do butów, 1 szczotkę do ubrania, 1 szczotkę do zębów, i kubek do wody.

Kandydaci winni stawić się w szkole w dniu 18 października o godzinie 9-ej rano.

DYREKCJA SZKOŁY.

Trościaniec, dnia 25 czerwca 1929 r.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.—120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37.